

Dwa lata walki o sprawę człowieka

Były to podobne dzisiejszym, mgliste dni i wcześniej okrywające się zmierzchem wieczory — listopada 1950 r.

Wśród resztek ruin Warszawy oskarżającej spopielenymi gruzami imperialistyczną przemoc i niszczycielskie siły wojny, wśród nowopostawionych ulic, setek rusztowań i jasnych gmachów budowanej od nowa, socjalistycznej stolicy — wyrósł las barwnych sztandarów, a z rozpiętych na smukłych mastsztach transparentów wystrzeliło powtarzane miliona-

czeka — pokój trzeba zdobyć! — obiegił cały świat, wyzwalając nowe siły ruchu obrońców pokoju, krzyżując ludobójcze plany wojenne imperialistów.

*

Po jednym na Kongresie wrogim wystąpieniu delegata amerykańskiego — Rogge, który zresztą już na następnym posiedzeniu zdemaskowany został, jako płatny funkcjonariusz rządu Tito, rzymska gazeta „Momento” pisała: „Przemówienie Roggego będzie miało swoje na-

podczas, gdy bezustannie rośnie w potęgę obóz pokoju, gdy braterska przyjaźń łączy nie tylko 800 mln. ludzi krajów socjalizmu i demokracji, ale i dalsze miliony obrońców pokoju, w krajach, które jeszcze nie wyzwoliły się spod jarzma imperializmu, wrogowie pokoju zmuszeni są przyznać się do swej słabości.

Szczwany amerykański list prasowy Walter Lipman pisał niedawno:

„Masy naszych przeciwników rozszerzyły się już poza krytyczną linię... siła i wpływ Zachodu słabną: na Środkowym Wschodzie i w Afryce napotykamy na bunt i wrogość. Sytuacja nasza jest ponura, sfera wpływów Zachodu w świecie (czytaj — siły wojny) kurczy się i cały prawie nasz wysiłek zbrojeniowy, program wzajemnej pomocy i propaganda idzie na to, aby nie dać się zepchnąć jeszcze bardziej w tył.”

Druzgocąca analiza upadku produkcji w krajach znajdujących się pod wpływem imperialistycznych sił wojny, analiza dokonana na XIX Zjeździe KPZR wykazała, że gdy w latach 1929—1951 produkcja przemysłowa w ZSRR wzrosła 13 razy, produkcja USA, Anglii, Francji i Włoch, dreptała w miejscu i nieznacznie podniosła się dopiero na skutek wzmożonych zbrojeń. Co więcej, upadek produkcji w tych krajach towarzyszy nieustanny wzrost cen, spadek płac i bezrobocie.

Nie trudno zatem domyślić się, przyczyn pojawienia się złego humoru wśród europejskich partnerów obozu woj-

ny. Brutalna „pomoc” amerykańska stała się aż nadto zrozumiała. Jest to „pomoc”, którą G. Malenkov mówiąc o Stanach Zjednoczonych na XIX Zjeździe KPZR, określił słowami:

„Dobry przyjaciel! Doświadczył swych młodszych partnerów, ograbił ich i ujarzmił, smaga, gdzie padnie i na dobitkę dogaduje: „bądźmy przyjaciółmi”, co w języku amerykańskich potentatów finansowych oznacza — najpierw ty mnie powieziesz, a później, ja na tobie pojedę.”

*

Na tle sprzeczności szarpających od wewnątrz skłóconych partnerów atlantyckich, tym silniej wypukła się jednolitość i zwartość obozu pokoju. Siły tego obozu walczą przeciw wszystkiemu co zagraża wolności, godności ludzkiej i postępowi. Walczą o bezcenną wartość życia, o radosną przyszłość i szczęście ludzkości.

Rośnie wielka armia ludzi walczących o pokój! Rośnie siła i znaczenie opoki pokoju — Związku Radzieckiego, „którego interesy — jak mówi Generalissimus Stalin — są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie.”

Wzmaga się też walka przeciw zbrodniczym siłom wojny! Raz po raz wybuchają strajki włókienniczy amerykańskich, okupują kopalnie górnicy belgijscy i chilijscy, a w odmęty morskie w Liverpoolu wderują broń amerykańską. Coraz częściej hasła wolności wypisują na transparentach robotnicy portowi i marynarze Kalkuty, coraz

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok III Numer 45

Niedziela, 16 XI 1952



Fot. — CAF

Spotkanie przewodniczącego delegacji młodzieży francuskiej Roberta Gerber z przedstawicielami młodzieży wietnamskiej w czasie Kongresu Obrońców Pokoju Krajów Azji i Strefy Pacyfiku.

tłumnie na ulice Paryża wychodzą z bojową pieśnią na ustach, robotnicy metra i fabryk.

Nie chcemy faszyzmu, nie chcemy obozów śmierci! — wołają robotnicy Barcelony i Saloniki. — „Ohne uns!” — rozlega się głośnie na ulicach miast zachodnich Niemiec, w odpowiedzi na remilitaryzację i terror rządu w Bonn. Mnożą się akty sabotażu w Jugosławii, jako wyraz oporu przeciw polityce titowskiej klikki. Ocknęły się masy ludowe Iranu, Egiptu, Izraela, Syrii i Libanu, które nie chcą służyć interesom angiel-

skich i amerykańskich trzustów. Na Malajach, w Indonezji i na Filipinach trwa i rozszerza się walka partyzantów. Z całego świata płyną głosy domagające się natychmiastowego zakończenia wojny w Korei!

Wielka walka o pokój trwa! Bierze w niej udział miliard bojowników, dla których hasłem stały się słowa Stalina:

„Pokój zostanie utrzymany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą broniły jej do końca.”

*

Minęły dwa lata walki. Okrzepł ruch protestu przeciw amerykańsko-hitlerowskiemu spiskowi, rozszerzył się front potężnych sił przeciw polityce militaryzacji i wojny. I znowu — jak przed dwoma laty — w celu nadania głównego kierunku dążeniom setek milionów ludzi i zmobilizowania nowych szeregów do walki o utrwalenie pokoju, zwołany został do Wiednia Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Zgromadził on przedstawicieli wszystkich narodów i grup, które pragną, aby idea rokowań wzięła górę nad rozstrzygnięciem spraw przy pomocy siły. Kongres rozprawy kluczowe dla pokoju zagadnienia: zwołanie konferencji czterech mocarstw dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego, sprawę natychmiastowego zakończenia wojny w Korei i walki przeciwko remilitaryzacji Japonii.

Naród polski, którego Front Narodowy jest jednością działania wszystkich, którzy chcą utrwalenia pokoju i niepodległości Ojczyzny, na apel Światowej Rady Pokoju wzywającej: „Pokój może być uratowany! Pokój musi być uratowany!” — odpowie ofiarnym wysiłkiem pracy i spotęgowaniem swych sił.

Odpowie pracą, którą zarówno robotnik, jak i poeta wykują lepszą przyszłość Ojczyzny. Robotnik przy warsztacie, a poeta w wierszach w takich oto słowach:*)

„Siły Czarne kuja w kuźniach głów sposoby, by sny zburzyć i domy i mosty — Gólibiu, w skrzydłach starczy Tobie piór, by zmobilizować armię ludzi prostych.

Niech lot Twój będzie jako błyskawica! Jak grzmot — pობудka przed dziejowym gwałtem świat zawiadomi — by zlekka się klika, co życie ludzkie wymienia za naftą.

*) Z wiersza Józefa Pieprzaka: „Do Gólibia”.

Śmigielscy czarodzieje sadów

Jan Ryszewski

Co, rodzyński? A to dobry kawał. Przecież rodzyński, to zwyczajne, specjalnego gatunku winogrona suszone. Pokazujecie mi jakieś okragłe kuleczki, podobne do owoców ziemniaczanego i chcecie wmówić, że to rodzyński turkietański, wyhodowane w naszym ogródku. Nie, na taki dowcip mnie nie nabierzcie.

Prezes Kółka Miczurinowskiego, pracownik Stolarskiej Spółdzielni Pracy — Stanisław Suwiczak spojrzawszy na pewną dozę poltowian. A to dopiero ignorant — pomyślał zapewne. Niemniej jednak zaczął cierpliwie tłumaczyć co i jak, i udowodnił, że demonstrowana kuleczka stanowi owoc rodzyńka, południowej rośliny, którą on oraz 30 innych członków Kółka zaaklimatyzowali w ogródkach działkowych w Śmiglu.

— Poznałszy już wymagania tej rośliny, wyrobiliśmy metody pielęgnacji i wiemy, że można ją hodować w Polsce i uniezależnić się pod tym względem od zagranicy. Rodzyński mogą być hodowane nawet w doniczkach, na balkonach. Zabierzcie parę sztuk i wypróbujcie na wiosnę u siebie w domu. Opłaci się na pewno. Zbiór z kilku doniczek starczy do

placzków dla waszej rodziny na cały rok.

— Dziwicie się rodzyńkom, a przecież od czasu założenia Kółka, my tu jeszcze inne rzeczy robimy — wtrąca się do rozmowy Roman Waligóra. Studiowanie agrobiologii Miczurina, omawianie na zebraniach zaleceń przez niego nowych sposobów szczyplenia drzew owocowych, krzyżowania i sztucznego zapylania niektórych roślin, przyniosły nam bardzo dobre rezultaty. Leon Dratwiński zajął się w tym roku wyhodowaniem ziemniaków z nasienia. Każdy krzak wydał 18 bulw — równie wielkości kurzego jajka. Przeprowadził on z dobrym skutkiem szczyplenie pomidorów na krzakach ziemniaków. W przyszłym roku rozpoczynamy próby zaaklimatyzowania specjalnego gatunku orzecha francuskiego. Idźcie do Władysława Dudzińskiego w pobliskim Nietążkowie. Tam zobaczycie istne cuda...

Kółko Miczurinowskie w Śmiglu powstało przed dwoma laty. Inicjatorem był właśnie Dudziński. Z miesiąca na miesiąc rośnie liczba członków. Robotnicy i pracownicy umysłowi, działko-

wie, drobni rolnicy i emeryci z zapalem uczęszczają na praktyczne narady szkoleniowe, na miesięczne zebrania, poświęcone studiowaniu agrobiologii Miczurina. Zainteresowanie ogromne. Od 75-letniego starca Wawrzyna Gidaczewskiego do 14-letniego Jureczka Szymańskiego. Dla młodzieży urządziła się specjalne kursy okulizowania drzew owocowych. W każdą niedzielę okresu wiosennego miczurinowcy szli do lasu i uzbrojeni w specjalne noże ogrodnicze, dokonywali oczekowania szlachetnych pędów na dziczkach głogu i jarzębiny. Jesienią wykopywali i przenosili do ogródków. Mają już wyniki. Agrest zaszczyplony na jarzębinie wydał w tym roku owoce, 3-krotnie większe od normalnych.

Miczurinowcy w Śmiglu, to ludzie, którzy poza swoją pracą zawodową i społeczną, oddani są idei szukania nowych dróg w sadownictwie, warzywnictwie i rolnictwie, dróg, które doprowadzą w rezultacie do wzrostu produkcji rolniej. Studiują Timiriazowa, Williamsa, Miczurina i Łysenka. Hóldrują zasadzie ustalonej przez sławnego agrobiologa:

„Nie należy czekać na dobrodziejstwa przyrody, brać je od niej — oto nasze zadania.”

Władek dostał lanie

Zanim posłuchamy co mówi na ten temat czołowy miczurinowiec śmigielski, średniorolny chłop Władysław Dudziński, przenieśmy się na chwilę myśla do wioski Grabiskie Budy pod Warszawą.

Ośmioletni brzdąc hoduje z pasją kaktusy. Wszędzie ich pełno: na oknach, na półkach, na krzesłach, na szafie, na wierzchołkach gajówek i ojcówce były gajowymi). Władek przedstawia doniczki, wyskubuje chwasty, pieści i pielęgnuje swoje ukochane rośliny. Wczesnym wieczorem pewnego dnia ojciec wrócił ze strażnicy i wszedłszy do izby usiadł zmęczony na pierwszym z brzo krzesła. Zerwał się zaraz z gło-

śnym przekleństwem. Doniczka z kulistym kaktusem wisiała na tylnej części jego spodni. Poszukał syna, jako sprawcy tego „nieszcześcia” i spu-

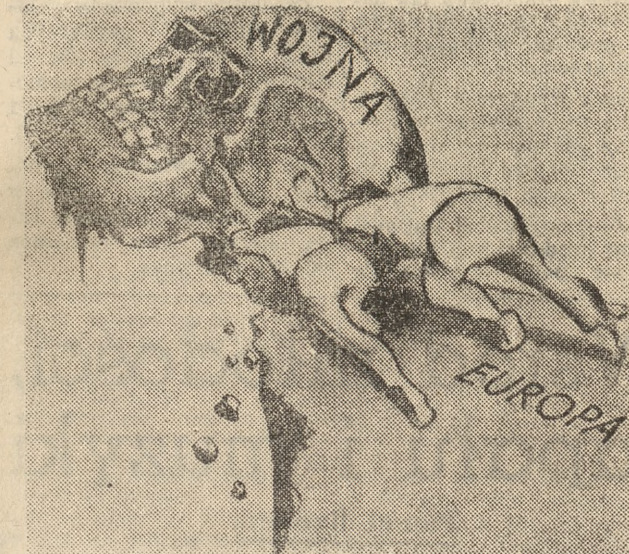


To nie papryka, to pieprz but, garski wyprodukowany w ogrodzie Władysława Dudzińskiego w Nietążkowie. Okazuje się, że przy należytej pielęgnacji nasio, na pieprzu sprowadzone z Buzgarii rosła, dojrzewała i wydawała owoce w naszym klimacie. Zawarte w widocznych na zdjęciu torebkach małe, szare kuleczki niczym się nie różnią od znanych pieprzu angielskiego.

ściwszy mu porcję sprawił tegie lanie. Mimo to zamilowanie Władka do przyrody nie zmniejszyło się. Podczas wędrowek po lesie w towarzystwie dziadka interesowało go każde drzewo, każdy krzew, każdy nieomal listek. W latach młodzieńczych pracował na kole, w majątkach obszarowych w leśnictwie a po pracy eksperymentował w ogrodku. I tak przez cały okres 50 lat życia. W 1945 roku osiedlił się w Nietążkowie koło Śmigla.

Przetaczanie „krwi” roślin

— Biologia i agrobiologia, to dwie dyscypliny naukowe zupełnie pokrewne. Narządy rodne roślin są zupełnie podobne do narządów organizmów istot żywych. Te myśli nasunęły mi studiowanie Pawłowa. Jeżeli można przetaczać krew dobranych grup, jeżeli można zastrzykiwać czy zaszczeplać hormony w organizmie ludzkim, to dlaczego nie można by tego zrobić w krzewie. Zerwał się zaraz z gło-



wym echem słowo: „POKÓJ”, „MIR”, „PEACE”, „PAX”, „FRIEDEN”.

W mieście, które stało się symbolem twórczej, pokojowej pracy, jak burzliwy potok przelewała się wielotyśięczna rzesza ludzka. Różnojęzyczny gwar mieszał się z dźwiękiem polskiej mowy, a twarze ludzi wszystkich ras z barwnymi strojami rozmaitych narodów świata.

Długo w noc jarzyły się światłami okna olbrzymiej sali Domu Słowa Polskiego, gdzie w ciągu tygodnia toczyły się obrady potężnego parlamentu świata — wielkiego zgromadzenia pokojowego 80 narodów, reprezentowanych przez dwa tysiące delegatów i gości przybyłych ze wszystkich zakątków globu ziemskiego. I choć z trybuny II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju padały słowa delegatów tylu narodów, choć różnie brzmiały wymawiane przez nich słowa: „POKÓJ”, przecież zgromadzeni tu ludzie różnych ras, rozmaitych poglądów politycznych, różnych wyznań i wszelkich zawodów — zasiadający obok robotników i chłopów wybitni uczeni, wielcy pisarze i sławni artyści, jednakowo odczytywali jego głęboki sens. Rozumieli, że słowo „POKÓJ” znaczy — ŻYCIE.

To przekonanie brzmiało w słowach prof. Joliot-Curie, gdy otwierając obrady Kongresu mówił:

„Nic nie może powstrzymać pochodzących z idei prawdy sprawiedliwości i pokoju, które przenikają przez wszelkie granice i rozpowszechniają się na całym świecie.”

Umówienie ludzkości, niezachwiane przekonanie o słuszności wspólnej wszystkim ludziom dobrej woli sprawy pokoju, przebiła z mocnych, wykutych, jak z granitu słów III Erenburga:

„Ludzie, którzy myślą o nowej wojnie, mają wiele pientędzy, wiele celulozy, wiele fal radiowych. Ale cóż znaczą ich głosy wobec błęta ludzkiego serca? Nie dopuścimy do wybuchu wojny. Odwróćmy wyłoty dział od piersi człowieka. W tym naszym dążeniu jesteśmy jednomyślni my wszyscy — komuniści i katolicy, liberałowie i socjaliści, Rosjanie i Amerykanie, Anglicy i Chińczycy!”

Dłatego powołana przez Kongres — Światowa Rada Pokoju stała się tak mocnym sztabem frontu pokoju, a jej wezwanie: „Na pokój się nie



Fot. (3) Przychodźki „Głos”

Pszonica krzaczasta jako wynik skrzyżowania zwykłej pszenicy z perzem daje dobre plony — mówi znany w Wielkopolsce miczurinowiec Wł. Dudziński. Nasiona otrzymaliśmy od prof. Dory, walskiego, sadziłem na 3 metrach kwadratów w odstępach 15 cm. Z jednego ziarna wyrosło osiem źdźbeł, a na źdźbło 8 kł. sów dających łącznie 120 ziaren.

Mikołaj
Tichonow

Chorągiewka

Stoły długie, proste. Na nich
Chorągiewek barwny rząd,
Żeby oko było w stanie
Poznać — kto tu jest i skąd.

Oto patrz, czerwienią płonie
Chorągiewka Kraju Rad,
Wiedzą ludzie, kto koło niej
Siedzi.

Co to? Cały świat
Tu się zebrał. Przyjaciele
Z wszystkich stron zjechali się:
Przysiadł się tu Hindus z Delhi,
Doker — zuch z Pas de Calais.

Chinki z Rosjankami w kacie
Tworzą barwny bukiet głów, —
Bliskie siostry, — i nie maci
Nikt potoku ciepłych słów.

Z serca, prosta mowa płynie, —
(Każdy mówi to, co czuje).
Z brzegu siedli dwaj Murzyni
I oparli się o stół.

Wtem przyskoczył rozwścieczony
Wznioślejszy niewidzialny bat,
Korespondent z Waszyngtonu:
W oczach — krew, na ustach — jad.

— Co to, siedzicie tutaj chcecie?!
Tu nie wolno! Jazda! No!
Oczywiście, wy nie wiecie,
Czyja chorągiewka to?

Murzyn, jakby coś przeżywał,
Uśmiechając się, rzekł: — Cóż,
Tę chorągiew — nie ukrywam —
Znamy bardzo dawno już.

To chorągiew stawy godna!
Po tom przebył tyle mil,
By zagrzała mnie, by pod nią
Choć posiedzieć kilka chwil!

Przełożył Wł. Boruński
(Wiersz ten odznaczony został nagrodą stalinowską)

Grzegorz Timofiejew

Książka radziecka pomaga nam w walce i pracy

Gdy rozlegało się echo salw „Aurory” i później, gdy młode państwo socjalistyczne odpięło najazd 14 państw kapitalistycznych, książka radziecka pomagała ludowi zdobywać władzę, niosła w masie ideały wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, uczyła je kochać i wcielać w życie. W ogniu walk hartowały ludzi radzieckich książki Majakowskiego, Serafimowicza, Fadiejewa, Szolochowa, Aleksego Tołstoja.

Na zgłiszczach starego powstawało nieznanne dotąd życie. Kształtował się socjalistyczny człowiek radziecki. Ten proces oddaje najlepiej „Poemat Pedagogiczny” Makarenki i „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego.

Stalowi, mocni ludzie zaczęli budować socjalizm, bohaterowie stalinowskich pięćdziesiąt lat utrwaleni na kartach Krymowa (Statek Derbent), Szolochowa (Zaorany ugor), Gładkowa (Cement) i innych.

W okresie Wielkiej Wojny Narodowej literatura radziecka uczyła walczyć i zwyciężać. Niezapomniane jest bohaterstwo „Młodej Gwardii”, utrwalone przez Fadiejewa. Wielki i piękny jest w opowieści Polewoja przykład pułkownika Mieriesjewa, który siłą patriotyzmu pokonał fizyczny opór kalekiego ciała. Niezliczone, wytrwałe męstwo żołnierzy frontu (Niekrasow, Simonow) i robotników zaplecza (Azajew) zrodziło nowe, piękne i niezapomniane książki.

Dziś powieść jest doniosłym orężem w walce o po-

stęp i pokój, opiewa nowe życie, zapowiada erę komunizmu (Babajewski, Pawlenko, Nikołajewa).

Człowiek radziecki głęboko ceni książkę, a w swej ocenie kieruje się przede wszystkim jej treścią, bogactwem ideowym, użytecznością dla sprawy budowania komunizmu. Książka stała się nieodłączną częścią życia człowieka radzieckiego. W rodzinie robotnika, kołchoźnika, inteligenta półka z książkami zajmuje najbardziej poczesne miejsce w domu. W czytelnich największych księgozbiorów — w Bibliotece Publicznej im. W. Lenina w Moskwie i im. M. Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie oraz w wielu innych bibliotekach, można od rana do późnego wieczora widzieć ludzi pochylonych nad książką.

Z literatury radzieckiej czerpią natchnienie i pomoc, doświadczenia i wskazówki miliony prostych ludzi również w Polsce. W swoim czasie Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej zorganizował konkurs dla czytelników bibliotek wiejskich. „Jakie książki najchętniej czytamy?” Na 32 tysiące odpowiedzi aż 31 689 wymieniła pozycje literatury radzieckiej.

Oto fragmenty charakterystycznych odpowiedzi.

Zespół czytelników z gromady Czarnkowo pow. Koszalin pisze:

„Bohaterowie powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”, to ludzie, którzy także popełniają błędy, ale umieją je w porę rozpoznać i wykorzystać. W powieści tej widzieliśmy, jak pod wpływem rewolucyjnej partii hartowała się stal — to jest człowiek socjalizmu, świadomy swych celów i czynów. Powieść ta ma dla nas specjalną wartość, mówi nam o wielkiej pracy i wysiłku dokonanym na barykadach rewolucji.”

Lektura Makarenki nasuwała Marii Klinger z PGR w Słobanowie pow. Złotów następujące uwagi:

„Są u nas na wsi jeszcze rodzice, którzy nie umieją wychowywać dzieci. Toteż ze specjalnym zainteresowaniem przeczytaliśmy książkę Makarenki „Wychowanie w rodzinie”. Myślałam, że to będzie trudna książka, ale gdy nauczyciel wytłumaczył niektóre wyrazy, zrozumiałam ją. Uważam, że książka ta, jak i inne dotyczące wychowania dzieci, powinna być przeczytana nie tylko przez wszystkie młode małżeństwa, ale i przerebiona dokładnie na specjalnych kursach. Pragnęłabym takich książek przeczytać więcej.”

Edmund Natkaniec z gromady Brończyce pow. Miechów zauważa:

„Czytałam dziesiątki książek autorów tak polskich jak i zagranicznych, ale w żadnej z nich nie odczułem prawdy tak głębokiej, jak w książkach radzieckich, na przykład Gorkiego czy Polewoja.”

Wzruszający jest list Władysława Rogalskiej z gromady Paity, powiat Ostrołęka.

„Ja, stara już kobieta, dziękuję rządowi ludowemu, że mogę czytać książki. Choć jeszcze pomalutko, bo niedawno ukończyłam kurs nauki początkowej, ale czytam i mogę coś napisać. Przeczytałam kilka książek radzieckich pisarzy. Te książki ka-zały mi więcej myśleć o dzie- ciach i młodzieży. Trzeba, że- by w naszej wsi jak najpręd-ziej powstało przedszkole, że-

by każda matka wychowy- wała zdrowe i mądre dzieci. Chcę przeczytać więcej książ- żek o tym, jak wychowuje się dzieci w Związku Radziec- kim, bo dzieci — to ważna rzecz, to nasza przyszłość.”

Wiele listów mówi o zna- czeniu prac Lenina i Stalina dla uświadomienia kobiet. Maria Deptała z gromady Roby pow. Gryfice stwierdza:

„Jak trzeba pracować nad podniesieniem kultury i oświaty w naszej gromadzie, wskazuje przykład pracy kobie- tów w Związku Radzieckim. Książka Lenina i Stalina „O roli kobiety w walce o socja- lizm” mówi nam, jak po- winniśmy pracować i jak po- prowadzić współzawodnictwo, żeby podnieść produkcję rolną w gromadzie.”

Zespół czytelników ze Spół- dzielni Produkcyjnej w gromadzie Zieleń, pow. Gryfice, opisuje dodatni praktyczny wpływ książki radzieckiej.

„Jesteśmy członkami spół- dzielni produkcyjnej i stara- my się podnieść produkcję



rolną. Po przeczytaniu książ- ki „Zaorany ugor” Szolochowa przekonaliśmy się, że mo- żna z niej wyciągnąć dużo przy- kładów. Przedstawiony jest tam przebieg walki o współ- dzielnictwo wsi. Piękna po- stać Dawydowa, który zorga- nizował współzawodnictwo w orce, mówi nam, że my też powinniśmy współzawodni- czyć, ażeby lepiej uprawiać, przedź siał i szybciej zbier- ać, wtedy będzie u nas do- bra spółdzielnia i znacznie zwiększy produkcję w pla- nie 6-letnim.”

Oto kilka wypowiedzi chło- pów polskich, uzyskanych drogą ankiety przez Zarząd Główny Związku Samopomo- cy Chłopskiej z różnych stron Polski.

Te głosy stwierdzają dobit- nie, jak wielką pomoc w dziele budowania nowego ży- cia okazuje nam walcząca książka radziecka.

Wśród młodości, zapału i muzyki

Paweł Rzymek

Deszcz siecze bez przer- wy. Z kapelusza gruba struga wody wylewa się za każdym pochyleciem głowy. W taki nieprzyjem- ny wieczór brodzę po uli- cach Kalisza. Szukam świetlicy junaków „SP”. Może błądziłbym dłużej w centrum miasta, gdyby nie przytłumione głosy trąb, klarnetów, mandolin i skrzypiec, wydobywające się z parteru domu przy ul. Rapackiego 5. Na mu- rze tablica: Powiatowa Komenda Powszechnej Organizacji „Służba Pol- sce”.

Otwieram drzwi i wchodzę w samą wrzawę przeróż- nych instrumentów. W po- koju, który kiedyś na pewno



Chłopcy chętnie przychodzą na próby zespołu muzycz- nego

służył na sklep mięsny, kil- kunastu młodych ludzi ćwi- czy zapamiętane. W jednym kącie starszy pan kontroluje grę dwóch klarnetistów. Nikt na przybyśa nie zwraca u- wagi. Całe towarzystwo zda- je się być zupełnie pochło- nięte dźwiękami swoich in- strumentów.

Dużo mija czasu, zanim można zamienić parę słów z tym najstarszym panem. Okazuje się, że jest to kierow- nik zespołu — ob. Koźmiń- ski. Zaprasza w głąb pomie- szczeń. W następnym pokoju inna grupa próbuje swoich uzdolnień muzycznych. 14- letni Tadek Kalinowski cią- nie smyczkiem po strunach skrzypiec, jego zaś rówieśni- cy Andrzej Cieślak i Jurek Jabłoński oraz o 4 lata star- szy Mieczysław Kubiśki ucza- się grać na mandolinach. Na pulpicie nuty. W drugiej czę- ści pokoju rozdiera się na- cały głos akordeonu, wtóruje mu klarnet Mirka Lubeckie- go.

Zespół muzyczny, który od- wiedzamy, jest tak młody, że można by go zaliczyć do „rachujących niemowląt”, gdyby nie... Ale to sprawa trochę zawiła. Właściwie jest on częścią organiczną po- wstającego „Zespołu muzyki,

pieśni i tańca”, pełną zapału i entuzjazmu, na jaki stać tylko młodzież. Niestety nie może on rozwinąć swojej działalności z braku lokalu. Trochę to wszystko dziwne, bo Kalisz przecież dysponuje aż 42 świetlicami, z których 16 ujawnia wiekowi żywo- ność. Tymczasem najlepiej zapowiadający się zespół ju- nacki nie ma gdzie się schro- nić ze swoimi instrumenta- mi, strojami i ćwiczeniami. Tu w biurach Komendy nie zmieści się nawet orkiestra, a przecież w planie jest jesz- cze zespół marszowy (fanfa- ry, werble, pikoliny), kapela ludowa. A gdzie ma przygo- toвывать się zespół pieśni i tańca?

— Chcą się uczyć! Są i ta- cy, którzy przychodzą z wła- snymi instrumentami — mó- wi kierownik zespołu — 13- letni Artur Gabrysiak i 19- letni robotnik Zakładów Dzielniarskich, Jerzy Chrz- zanowski przyniesli swoje skrzypce, akordeony zaś 17- letni Remisław Clupek i Da- niel Wyboryn. Ten ostatni utalentowany syn rolnika przyjeżdża parę razy w ty- godniu aż z Bogdanowa, no- cując w mieście.

Mówimy o zespole pieśni i tańca. Komenda Główna, która tak samo jak i Woje- wódzka przekazała kaliskiej Komendzie wiele instrumen- tów muzycznych i przyrzeka- dalsze, przysłała 65 strojów... Niestety szmatulskich. A kierownik zespołu chce na estradzie utrzymać auten- tyczne stroje spod Kalisza — z Dobrzecza Wielkiego, Bisku- pic i Kościelnej Wsi. Ubiór zmarłego przed dwoma laty Wojtyśia z Dobrzecza, ekspo- naty z Muzeum i zachowane tu i ówdzie resztki starego stroju posłużyły do odtworze- nia całości. Męskie stroje szmatulskie ulegną małej przeróbce, kobiece zaś będą zupełnie inne. Zaangażowana Łucja Prokopowicz będzie kierowała piękną ludową grupą kaliską!

Jest już godzina ósma. Sprzątaczką czeka, aż mło- dzież opuści pokoje. Chce doprowadzić blura do porzą- ku. Trudno to, bo młodzież nie chce oderwać się od in- strumentów.

Wychodzę na ulicę. W młym świetle padają drob- ne krople deszczu. Ale myśli moje są w dalszym ciągu przy młodzieży. Kaliska „SP” pokazała, jak wiele jest w niej zdrowej młodości, zapału i zamiłowania do kulturalnej pracy. Te młodość, ten zapał, to zamiłowanie trzeba umieć podtrzymać i zorganizować, a wyniki nie będą kazać na siebie czekać.

Ziemia krakowska i Podhale w twórczości Stanisława Kamockiego

Niejedną oglądaliśmy w Po- znaniu wystawę, skupiającą pra- ce największych artystów — po- znaliśmy dzieła mistrzów wiel- kopolskich z XVI i XVII wieku, wybitnych portrecistów z XVII i XVIII stulecia, rysunki i akwa- rele malarzy polskich, oryginal- ne grafiki Chodowieckiego i przepiękne obrazy Wyczółkow- skiego. A teraz, w salonie wy- stawowym CBWA przy al. Mar- cinkowskiego, podziwiać może- my wspaniałe krajobrazy Stani-

Tadeusz Pasikowski

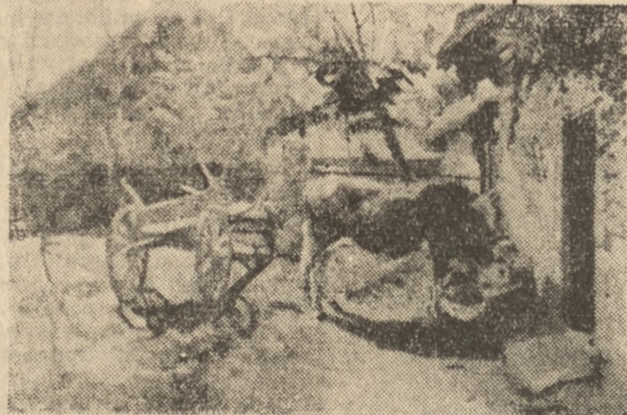
łałność przejawiały koła nauko- we, literackie i artystyczne. Kra- ków pulsował podówczas przy- spieszonym tętnem pracy i życia. W literaturze i sztuce zaczęto szukać nowych tematów. Arty- ści i literaci zbliżyli się do ludu. I to zetknięcie wywarło ogrom- ny wpływ na literaturę i sztukę. Artystów oczarowało bogactwo sztuki ludowej: malarskie tło wsi polskiej, na którym życie i

ujrzeli góry i doliny, łąki i pola, wsie tonące w sadach, chłopów przy pracy i zabawie, lecz nie dostrzegli konfliktów nurtują- cych wieś, zaostrzającej się walki klasowej, istotnych przy- czyn nędzy i niedoli chłopskiej. I dlatego właśnie cała, prawie twórczość członków „Sztuki” odzwierciedlała jedynie piękno rodzinnego krajobrazu, a w te- matyce problemowej ograniczała się do najpowierzchowniejszego odtwarzania obrazu wsi polskiej.

Spójrzmy teraz na twórczość Kamockiego. Co ujrzemy? Prze- strzenie i zalane słońcem krajo- brazy, malownicze chałupy, pa- sące się krowy, drewniane ko- ściółki ludowe, stare ule za sto- dół, barwne motywy z okolic Krakowa i Zakopanego... Ujrzy- my wieś sielską, wesołą i spo- kojną, a taka przecież ona nigdy nie była. Tym niemniej — z ma- larskiego punktu widzenia prace Kamockiego są doskonałe. Ce- chuje je realistyczny sposób u- jmowania tematu, świetne wy- czucie koloru, wspaniała kom- pozycja, rozmach, niepospolita wprost pewność ręki i wiele in- nych walorów. Sprawiają one, że każdy jego obraz jest skon- czonym dziełem o wysokich wartościach artystycznych, a ca- ła twórczość kwalifikuje Kamoc- kiego na artystę nieprzeciętnej miary i zapewnia mu należne miejsce w historii polskiego ma- larstwa.

Jak wszyscy nieomal członko- wie „Sztuki” Kamocki uległ w poważnym stopniu wpływom francuskiego impresjonizmu. U- widacznia się to na wystawie głównie w jego martwych natu- rach. Ale nie porwał go już prąd postimpresjonistyczny i późniejszy modernizm. Do ko- nca pozostał realistą, starał się znaleźć właściwą drogę do na- rodowej formy w sztuce, w któ- rej każdy temat jest dla każde- go czytelny i zrozumiały.

Zmarł w r. 1944, ale twórczość jego żyje i wskazuje młodym adeptom sztuki plastycznych drogi solidnej i sumiennej pra- cy, prowadzącą do rzeczywistego piękna.



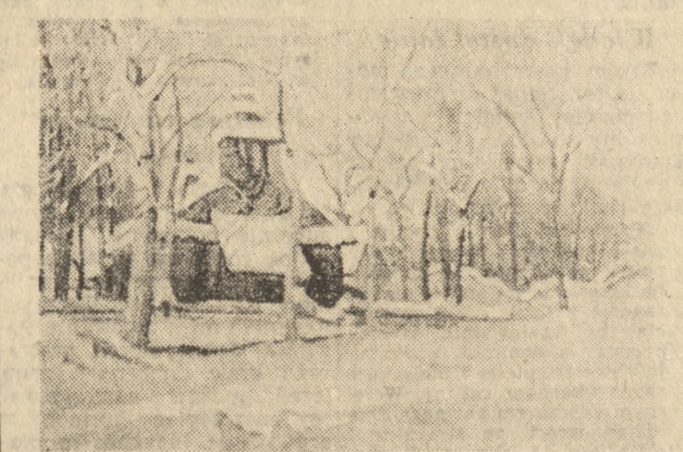
Stanisław Kamocki — „Przed chatą”

ślawia Kamockiego — jednego z czołowych artystów krakow- skich ostatnich czasów.

Kamocki należał do dobrze za- pisanego w dziejach naszej sztuki grupy artystów, zjednoczonej w stowarzyszeniu „Sztuka”, założo- nym przez Józefa Chelmońskiego a kierowanym później przez Jana Stanisławskiego — świet- nego pejzajzystę polskiego. Przy- pomnijmy jeszcze, że Kamocki urodził się w r. 1875 w Warsza- wie, że studia plastyczne rozpo- częł w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych a uzupełnił je w Paryżu. Długo przebywał zagra- nicą, poznał nie tylko Francję, lecz również Włochy, a kiedy wreszcie wrócił do kraju był już artysta dojrzałym i cieszył się zasłużoną sławą. W r. 1920 mia- nowany został profesorem ma- larstwa krajobrazowego w Aka- demii Krakowskiej.

Wzmnożona działalność stowa- rzyszenia „Sztuka”, którego Ka- mocki był członkiem, przypada na okres upadku wpływów kon- serwatywnego odłamu plasty- ków krakowskich. Dozorywało wówczas malarstwo holdujące wielkiej tematyce historycznej. Były to ostatnie lata ub. wieku, lata narastających konfliktów politycznych między klasą bur- żuazji, a robotniczą i chłopską.

W atmosferze zaostrzającej się walki politycznej rozdzielił się no- we hasła, budziły świeże i żywe prądy twórcze. Aktywna dzia-



Stanisław Kamocki — „Kościółek w Zakopanem”

Śmigielscy czarodzieje sadów

(Dokończenie ze str. 1)

mego stosować do roślin. Co by było, gdybyśmy sok z jednej rośliny przetoczyli w drugą, pokrewnego gatunku?

Zadawamy sobie to pytanie. Dudyński przystąpił do eksperymentu. Wycisnął prymitywnym sposobem sok z kukurydzy i w filigranowej dawce wprowadził do żdźbła sorga miodelkowego. Roślina zmieniła swoją normalną budowę, wyrosła o metr wyżej, zwiększyła zawartość cukrów, zmieniła się smak ziarna. Przez zwiększenie węglowodanów, masa zielona sorga, zadawana bydłu w postaci kisonki jest smaczniejsza i pożywniejsza, no i jest jej znacznie więcej. Ze słomy można wyrabiać szczotki „ryżowe” do szorowania.

Plaga stonki, która poważnie zagraża naszym plantacjom ziemniaczanym, nasunęła Dudyńskiemu myśl biologicznego jej zwalczania. Wiadomo, że wywar tytoniowy działa zabójczo na owad i larwę stonki. Dudyński rzucił rewelacyjny projekt skrzyżowania ziemniaka z tytoniem. Zerując na liściach ziemniaczanych stonka musi zdychać. Bulwy ziemniaków można na razie użyć dla celów przemysłowych, a po dalszej selekcji i dla celów jadalnych. Z liści zaś takiego tytonioziemniaka można produkować czwarte gatunku tytołu. Projekt ten badany jest obecnie przez naukowców w laboratoriach. Inny projekt Dudyńskiego, wypracowany już teoretycznie, ma na celu skrzyżowanie czarnego bzu z winisną, co w efekcie musi dać coś w rodzaju winogrona wcześniej dojrzewającego i mrozoopornego.

To są projekty Dudyńskie. Ma on jednakże i osiągnięcia praktyczne. Przed dwoma laty wpadło mu do ręki jedno z dzieł Mieczurina, w którym dziełki uczonego wysuwa projekt krzyżowania roślin z rodziny dyniowatych. Dudyński zebrał pyłek z męskiego kwiatu ogórka, przeniósł na kwiat żeński melona (korbala) i czekał co z tego wyniknie. Krzyżówka się udała, zatrzymując wszystkie cukry, a tracąc specyficzny, mdły posmak melona. Przed dwoma laty wyprodukował Dudyński nową odmianę kukurydzy, uznanej i zarejestrowanej pod nazwą „Nie-tańkowska”. Ma ona te cechy, że wcześniej dojrzewa od wszystkich dotychczas w Polsce znanych gatunków. Skrzyżowanie groszku majowego z fasolą przyniosło w efekcie nowy gatunek białego grochu bez tzw. blaszki i tyka.

Dwupiętrowy łubin

Znacie wszyscy bób. Smaczny owoc tej rośliny z powodzeniem zastępuje ziemniaki. Czy można osiągnąć dwa plony bobu w jednym roku? Można. Dowiódł tego Dudyński. Na 10 litrów wody dał 20 miligramów hormonów i przez kilka dni z rzędu podlewał tym płynem korzenie roślin. Po wydaniu pierwszego

owocu łodyga zamarała, ale z szyjki korzeniowej wyrosła druga i wydała ponownie owoce. Łubin dwupiętrowy? Cóż to znowu? — zapyta czytelnik. Oto skrzyżowanie zwykłego łubinu słodkiego z bobem ogrodowym. Rośnie do pewnej wysokości, wydaje pęczek strąków, z boków wypuszcza dwie nowe łodygi pnące się w górę i owocujące. Oglądałem te rośliny na polu Dudyńskiego. Typowa dwupiętrowka, dająca podwójną ilość ziarna.

Oto nie wszystkie jeszcze wyniki pracy doświadczalnej



Arbuz kaukaski zaaklimatyzowany na terenie woj. poznańskiego. Widoczny na zdjęciu okaz wyprodukował mierzurazowy w Śmiglu

jednego tylko mierzurazowca w Śmiglu. Nie starczyłoby nam miejsca, aby spisać wyniki pracy wszystkich 32 członków tamtejszego kółka. 84 takie kółka z przeszło 1000 członkami w województwie poznańskim świadczą najwyraźniej o tym, jak wiele korzystamy z doświadczeń przodującej nauki Związku Radzieckiego w dziedzinie rolnictwa, sadownictwa i warzywnictwa.

„Przeszkolony” cement i inne usprawnienia budowlane

W technice budowlanej w Związku Radzieckim poczyniono w ostatnich latach tak wielkie postępy, iż zaznajomienie się choćby pobieżne z częścią tych osiągnięć pozwoli ocenić wagę doświadczeń radzieckich w zastosowaniu do naszego budownictwa. Weźmy na przykład sprawę cementu. Wiemy, ile kłopotów budownictwem sprawiała masa cementowa. Cement użyty w zaprawach zmniejszał swoją objętość wskutek wyparowywania wilgoci i w budowlach powstawały szczeliny, przez które przeciekała się woda.

Uczni radzieccy postanowili „przeszkolić” cement, pozbawiając go szkodliwych cech. Prof. Michajłowski spreparował mieszaninę gliniastego cementu, mielonego wapienka i gipsu budowlanego, która przy twardnieniu nie tylko nie osiadła,

Zaczniemy od sprostowania i od wyjaśnienia. Prostujemy, że druciki nie są „pieczone” a „spiekane”. Wyjaśniamy natomiast, że chodzi o wolfram, który jest ciekawym i nader pożytecznym metalem. Wcale nie tak znowu rzadkim w skorupie ziemskiej — w każdym razie częściej występującym od ołowiu, kobaltu, cyny lub arsenu. Spotykamy go w meteorytach, zarówno kamiennych jak i żelaznych. Ponieważ meteoryty żelazne są prawdopodobnie szczątkowymi okruchami rdzenia jakiejś planety, wolno więc sądzić, że i w rdzeniu ziemi znajduje się wolfram.

„Jak wilk owcę”

Skąd ta dziwna nazwa — „wolfram”? Po szwedzku nazywa go „tungstenem” czyli „ciężkim kamieniem”. Znalezione go też istotnie w ciężkim mineralu o tej samej nazwie. Nazwę wolframu nadał nowoodkrytemu metalowi znakomity chemik Berzelius. Niektórzy tłumaczą jej pochodzenie następująco: górnicy z Gór Kruszcowych zauważyli już w średniowieczu, że rudzie cynowej towarzyszą osobliwe zanieczyszczenia, powodujące poważne trudności przy wytopieniu cyny. W starym przepisie hutniczym, pochodzącym z czasów średniowiecznych, pisze się, że tajemnicze zanieczyszczenia „porywają cynę i pożerają ją, wie der Wolf das Schaf” (jak wilk owcę). Stąd utworzyć miała się nazwa wolframu, oznaczająca domieszki, zawierające m. in. interesujący nasz metal. Samego metalu wówczas oczywiście nie wyodrębniono. W każdym razie wyrażenia „wolfart” „wolfram” czy „wolframit”

lecz nawet zwiększyła objętość do 15 procent. Niegroźne są odtąd dla budownictwa styki w betonowych konstrukcjach.

WALKA Z HAŁASEM

Weźmy teraz inne zagadnienie. Plaga wielu nowoczesnych mieszkań jest przenikanie dźwięków przez ściany, sufity i podłogi.



W dawnych budowlach przed przenikaniem hałasu do naszych mieszkań broniły nas grube mury. W ostatnich latach obmyślono nowe, lekkie materiały nie przepuszczające dźwięków. Do takich należą: pianosilikaty, porowate włókniste płyty zwane „orgalit”, wyroby z lekkiej mineralnej waty, pianoplasty itp.

Zastosowanie tych materiałów w mieszkaniach przegrodziło rozprzestrzenianie się dźwięków. Z tych materiałów będą budowane ściany wewnętrzne w nowych domach.

DLA NASZYCH GOSPODYNI

Któż nie wie, ile kłopotu mają nasze gospodynie ze ścianami w kuchniach. Para, wydobywająca się spod pokrywy naczyń, odpryski tłuszczu itp. pozostawiają na ścianie brudne plamy. Aby temu zapobiec, ściany maluje się na ciemny kolor lub pokrywa olejną farbą, lecz i to nie wiele pomaga. Obecnie w kuchniach nowych gmachów w Moskwie ściany wykładane są płytami obciążanymi syntetyczną smołą. Materiałem tym można pokrywać również podłogę, gdyż wytrzymuje ścieranie się nie gorzej od drewna. Nowy materiał składa się z 15 proc. masy plastycznej i 85 proc. włókna drzewnego, co daje twardość prawie równą twardości drewna.

Płyty z syntetycznej smoły pokrywane są kolorową emalią, co nadaje im czysty, estetyczny wygląd. Ściany z tego materiału wystarczą do czasu, do czasu wytrzeć mokra ścierką, aby odzyskały pierwotny wygląd. Fr. H.

DR. K. KAPITAŃCZYK

O PIECZONYCH DRUCIKACH i milicji atomowej

miały przed kilkuset laty obraźliwy sens.

„Wolframit” to najpospolitsza dziś ruda wolframu, występująca szczególnie w okolicach Oceanu Spokojnego. Produkcja koncentratów wolframowych osiągnęła w 1936 roku 24 746 ton. Z tego na Stany Zjednoczone przypało 2427 ton, Portugalii 1380 ton, a dalej (uwaga!) na Boliwii 1741 ton, Korei 1850 ton, Burmę 5300 ton,

też temperaturze wolfram jeszcze się nie topi, niemniej jego cząstki miękną na powierzchni i skleja się.

700 kilometrów drucika

Jeden ze sposobów otrzymywania drucika żarowego przewiduje następujący tok produkcji:

Pręcik o długości 20 cm i przekroju 5x5 milimetrów poddaje się ciśnieniu 20 ty-

siącej temperaturze wolfram kolejowa od Przemysłu przez Kraków, Katowice, Wrocław, Poznań do Szczecina. Drucik wolframowy zwijamy w po-



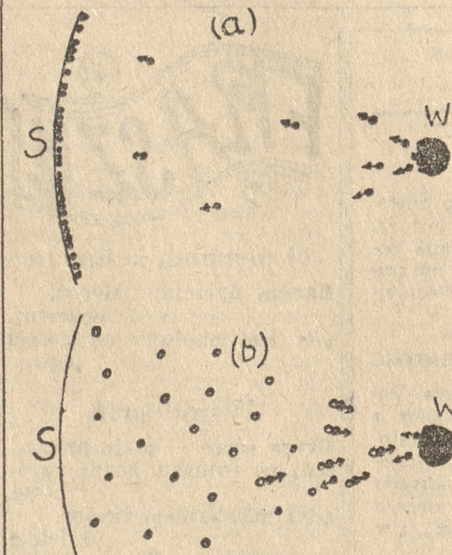
Podwójnie zwinięta spiralka z drucika wolframowego jest pięknym pomnikiem pracy i wynalazczości. Takie to spiralki znajdują się w nowoczesnych żarówkach elektrycznych.

dwojną spiralkę. Spiralka taka umieszczona w żarówce rozżarza się prawie natychmiast do białości (2500 C), gdy włączy prąd.

W tak wysokiej temperaturze paruje nawet trudno topiwy wolfram (dosłownie!) Udać mu się to tym łatwiej, gdy otacza go próżnia. Pierwsze żarówki opróżniano istotnie z powietrza, by stosowane wówczas włókienka węglowe nie spalały się zbyt szybko. Co prawda wolfram nie pali się tak łatwo jak węgiel, ale w temperaturze 2500 C nie byłoby to wcale trudne. W próżni palenie nie zachodzi, bo brak tlenu — za to parowanie przebiega sprawnie. Parowanie, to po prostu wysyłanie cząsteczek do otaczającej przestrzeni.

Cząsteczki pozostawiają po sobie puste miejsce, drucik staje się porowaty, kruszeje, szybciej się przepala. Trzeba więc przeszkodzić wędrowce cząsteczek, prosić o pomoc atomową milicję — atomy przeciw atomom. Przeciwdziałają się ucieczce wolframowych atomów, nie powinny przy tym z nimi łączyć się. Najlepiej nadają się ku temu atomy gazów szlachetnych — na przykład argonu lub kryptonu. Ich działanie wyjaśnia rysunek.

Wynalazcy umysł ludzki dał nam nowoczesną żarówkę elektryczną. Ta niepozorna szklana banieczka, to pomnik nauki, techniki i kultury. Każda nowa żarówka, włączona do szybko rosnących szeregów swych rówieśników, to nowa zapalająca się gwiazda nadchodzącej ery.



a) cząsteczki (atomy) wolframu swobodnie rozpraszają się w żarówce z próżnią. W = drucik wolframowy w przekroju. S = ścianka szklana żarówki.

b) cząsteczki (atomy) gazu, wypełniające żarówkę uniemożliwiają rozpraszanie się cząsteczek wolframu, przeszkadzają parowaniu rozżarzonego metalu.

Chiny 7628 ton. Nie dziw więc, że USA tak gorąco zabiegają o „wyswobodzenie” Korei, Burmy czy Chin od wolframu. Nie włączając już do rachunku innych bogactw mineralnych tych krajów.

Warto się jednak zatroszczyć o ten metal. Ma bardzo wysoką temperaturę topnienia (ponad 3400 st. C). Wolframowe bloki stosuje się w lampach rentgenowskich jako antykady, pręty z wolframu mają najrozmaitsze zastosowanie, nade wszystko zaś wolfram służy do wyrobu licznych gatunków stali szybko tnących oraz cenionych węglików spiekanych, stanowiących wysoce twarde tworzywa, nadające się do sprawnego obróbkę metali i stopów.

Sądźmy jednak, że najbliższą znajomość zawarliśmy z wolframem jako z materiałem służącym do otrzymywania drucików dla żarówek elektrycznych.

Początek wielkiej kariery

W styczniu i lutym 1876 r. lampy żarowe oświetlały sklep bielizny Florana przy ulicy Morskiej w Petersburgu. Ich konstruktorem był Aleksander Łodygin. Kilka sztuk łodyginowskich lamp, o węglowym cieple żarzącym, zabrał porucznik Chotowski i przedstawił je Edisonowi. Długie lata trwały doświadczenia Edisona nad lampą węglową, zanim 21 października 1879 zapłonął jej pierwszy dostatecznie sprawny model. Zaczęła się wtedy wielka kariera żarówek elektrycznych. W tej pełnej blasku karierze ważną rolę odegrał wolfram, te w tytule wspomniane „pieczone” druciki.

Jak wspomniano — wolfram należy do najtrudniej topliwych metali. Jego temperatura topnienia przekracza 3400 st. C i trudno byłoby stosować przy jego obróbce i przeróbce przetapianie. Ściągnięto więc po doświadczenia najstarszego przemysłu ludzkości — ceramikę, garniarstwo.

Wiadomo powszechnie, że ceramika stosuje się spiekając, to znaczy prażenie surowca w temperaturze niższej od jego temperatury topnienia. Starannie przygotowany proszek wolframowy, złożony z pyłków możliwie równej wielkości (o średnicy pięciu tysięcznych milimetrów — 0,005 mm), poddaje się formowaniu na odpowiednio kształtki pod ciśnieniem 1000 do 5000 atmosfer. Następnie otrzymamy kształtki spiekając je w temperaturze 300 do 1500 C oraz poddaje spiekaniu ostatecznemu w temperaturze około 2500 C prądem elektrycznym, o natężeniu około 2500 amperów i napięciu 220 woltów. Co prawda w

też temperaturze wolfram jeszcze się nie topi, niemniej jego cząstki miękną na powierzchni i skleja się.

Potrzeba, by wyszczupiał do jednej setnej milimetra (0,01 mm). Następuje więc żmudne przeciąganie go przez kilkadziesiąt oczek diamentowych. Z jednego kilograma wolframu udaje się uzyskać do 700 kilometrów cienkiego drucika — mniej więcej tyle, ile wynosi trasa

Medycyna na codzień

Krwotoki

nosa

Krwotoki nosa występują dość często tak u dorosłych, jak i u dzieci. Krwawienia, powtarzające się częściej, wywołane mogą anemię. Powinno się więc zapoznać z przyczynami, powodującymi krwotoki nosa, umieć zastosować pierwszą pomoc.

Ogólnie uważa się, że nos jest wyłącznie narządem powonienia — zapominając, że najważniejszą jego funkcją jest funkcja oddychania i naruszenie jej może spowodować poważne zaburzenia w organizmie. Np. noworodki oddychają wyłącznie nosem. Toteż w razie kataru nie mogą ssać, tracą na wadze i kapryszą. Powietrze, dostając się do nosa, dzięki obfitej sieci naczyń krwionośnych, ogrzewa się, z błony śluzowej pobiera wilgoć i jako ciepłe i wilgotne dostaje się do płuc. Kurz, zawarty w powietrzu, osiada na włoskach nozdrzy, mniejsze jego cząsteczki pozostają na wilgotnej i lepkiej powierzchni śluzówki przegrody nosowej i muśzli i zostają wydalone na zewnątrz przez oczyszczanie nosa i kichanie. Normalna jama nosowa posiada właściwości bakteriobójcze.

Przyczyny krwotoków

Krwawienie występuje najczęściej na skutek uderzenia. Krwotoki mogą występować również przy raku nosa, czy polipie.

Krwawienie z nosa jest nieraz symptomem anemii u młodzieży i dzieci lub nadciśnienia u ludzi starszych. Wywołane bywa chorobą nerek, wątroby i serca, lub na skutek chorób zakaźnych, jak: odra, szkarlatyna, grypa itp.

Zmiana ciśnienia, któremu podlega w pierwszym rzędzie



Chorego należy położyć w ten sposób, aby górna część tułowia była trochę wyżej, głowę unieść do góry, a nawet odchylić do tyłu, rozciąć kołnierz i przycisnąć nozdrze, z którego płynie krew do przegrody nosowej. Takie zabiegi okazują się często wystarczające. W innych wypadkach zakłada się tampon z waty higroskopijnej, umocowany w wodzie utlenionej, albo w lek kim roztworze nadmanganianu potasu. Utworzony skrzep, korkując naczynie krwionośne, wstrzymuje krwotok. Na nos kładzie się zimne kompresy, lod. Jeśli i to zawiedzie, trzeba natychmiast wezwać lekarza.

Przy silnych krwawieniach stosuje się zązywanie 5-proc. Calcium chl. po łyżce stołowej, kilka razy dziennie, lub zastryki surowicy końskiej, co przyspiesza krzepnięcie krwi. Po ustaniu krwotoku należy zajrzeć do gardła i sprawdzić, czy nie spływa tamtędy krew, szczególnie przestrzegając tego należy u dzieci, które często we śnie połykają krew, co w rezultacie wywołuje krwawe wymioty. W razie obfitego krwawienia, lekarz, znalazłszy krwawiący punkt, przypala go środkami chemicznymi, lub elektrycznością. Jeśli go znaleźć nie można — tamponuje się gazą całą jamę nosową, wprowadza tampon przez nosogardziel, a nawet podwija szyną tętnicę. Choremu stosuje się w ciężkich przypadkach podskórne, czy dożylne zastrzyki fizjologicznego roztworu soli, transfuzję krwi, oraz środki nasercowe.

(Zetwu)

Pożyteczny „drapieżnik”

O każdej porze roku wiele pożytecznych ptaków spośród tzw. „drapieżników” ginie u nas na skutek nieprzestrzegania przepisów łowieckich. Leśnictwo i rolnictwo ponoszą wtedy niepowetowane szkody z powodu tepienia

i ostry lot jest bardzo charakterystyczny. Jastrząb-golebiarz wykonuje w powietrzu ostre zwroty atakując ofiarę z wielkim impetem. Myszołów odpoczywa cichnie na drzewach samotnie stojących w polu, lub na słupach telegraficznych, wypatrując zdobyczy. Skrzydła jego są długie i szerokie, ogon krótki, zaokrąglony, poprzecznie prążkowany. O pożyteczności tego ptaka świadczy fakt, że liczba myszy łowionych przez myszołowa w okresie karmienia młodych dochodzi do 30 sztuk dziennie.

Około połowy października przylatuje do nas z dalekiej północy myszołów wiochaty, bliski krewny naszego myszołowa zwyczajnego. Jest on upierzony jaśniej niż gatunek poprzedni, ponadto nogi jego są obrosnięte drobnymi piórkami, aż po palce. Jest to ptak niezmiernie pożyteczny, lecz niewiadomieni myśliwi uważają go za szkodliwego dla zwierzyń łownej drapieżce i strzelają pocziwego gościa zimowego przy łada sposobności.

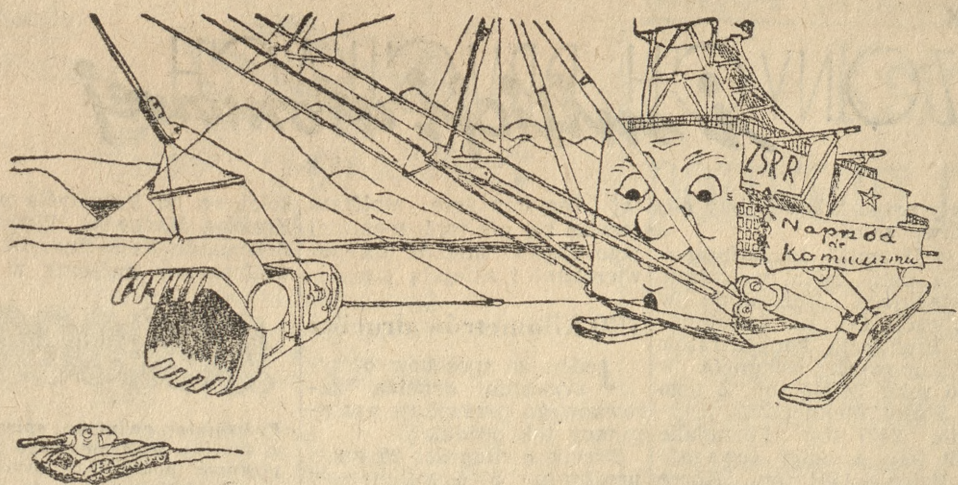
Niewatpliwie akcja uświadamiająca podjęta przez Związek Łowiecki oraz leśników sprawi, że myszołowy cieszyć się u nas będą zupełną ochroną. (A. D.)



Myszołów wiochaty

ptaków żywiących się wyłącznie gryzoniami, jak np. myszołowy.

Myszołowy są ptakami pożytecznymi i mniej ostrożnymi aniżeli jastrzębie - golebiarze lub krogulce, których szybkie



BEZ SŁÓW

(Frischer Wind)

W Samym Wielkopolski

RADIOAMATOR

Można by trochę dziwić się młodzieży z gromady Borówki w gminie Szamocin. Wyraża ona nieuzasadnione pretensje, domagając się, aby radio gromadzkie stało w świetlicy, gdzie każdy mógłby posłuchać audycji radiowych.

Na to dziwne żądanie nie zgadza się słusznie świetlica ob. Herting, który jako namiętny meloman i znawca muzyki woli będące własnością ogółu radio przetrzymać u siebie w domu.

Takie postawienie sprawy wiąże się z podwójną korzyścią: zaspokaja subtelne żądanie muzyczne świetlicy oraz chroni świetlicę przed zbyt dużym hałasem. Tak przynajmniej rozumuje ob. Herting. Szkoda, że niektórzy są innego zdania. Ci niektórzy — to mieszkańcy całej gromady.

WYMOWNY BILETER

Bardzo lubię chodzić do naszego kina „Promień” — powiedział pewien mieszkaniec Rawicza do drugiego.

— Dlaczego?

Tutejszy biletier zupełnie gratis dokonuje przed seansem przeglądu najbardziej jednych i najefektowniejszych wyrazów. Mówia, że przygotowuje dwutomowy słownik wykwipów polskich specjalnie do użytku kinowców.

— A co na to publiczność? — Na razie nic. Gdyby jednak naukowo-badawcza

działalność rawickiego biletera miała być kontynuowana, mieszkańcy miasta złożą podanie o umożliwienie mu studiów na innej odpowiedniejszej placówce...

AFISZE I RZECZYWISTOŚĆ

W poczekalni dworca poznańskiego czytamy afisz z napisem: „Spanie przy stołach w poczekalni niedozwolone”. Akurat pod afiszem śpi sobie przy stole czterech pasażerów. Pod afiszem... i w całej sali.

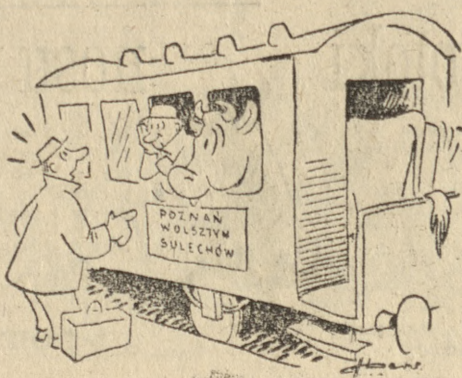
„Nie deptać trawników...” o tym szkoda w ogóle mówić. Przejście się po poznańskich zieleńcach. Kropka.

„Wskakiwanie do tramwajów w czasie jazdy grozi kłopotem”. Buch, już leży facet, jak długi i z trudem zbiera się z jezdni. Szczęście, że wyszedł z opresji cało.

„Nie zaśmiecać terenów”. A teren ten, skarpa nad torami kolejowymi wzdłuż ul. Rokossowskiego i Roosevelta, to prawdziwy magazyn makulatury.

O tym, że wchodzenie na widownię w teatrach poznańskich po rozpoczęciu się przedstawienia jest niedozwolone — to już nawet gołębie w alejach Marcinkowskiego wiedzą. Tylko, że gołębie do teatru nie chodzą, a chodzą ludzie, którzy o zarządzeniu zapominają. (n)

W powiatowym mieście Wolsztyn nie uruchomiono dotąd baru mlecznego.



— Ilekroć jadę do Wolsztyna, zawsze zabieram ją z sobą...

Ogłaszamy konkurs

Wszystkich naszych Czytelników zapraszamy do zabierania głosu na naszej cotygodniowej stronie humoru i satyry. Praca w fabryce, biurze czy na wsi, szkoła, środowisko w którym żyjemy i pracujemy — nastroczają Wam na pewno wiele tematów, nadających się do satyrycznego ujęcia. W felietonie, migawce w krótkim dowcipie, czy fraszce — starajcie się wskazywać na niedociągnięcia i przywary własnego otoczenia, wydobywając z niego uśmiech i radość, potrzebne człowiekowi w jego codziennym życiu. Choć o zdrowy, świeży humor związany ze sprawami dnia dzisiejszego. „Kawały z broda” pozostawmy w spokoju. Wszyscy, którzy nadesłali swe utwory otrzymają odpowiedź w naszej rubryce „Pocztę Nowego Świata”. Wydrukuje się dowcipy, fraszki czy felietony honorowane będą według stawek dziennikarskich.

A więc do dzieła! Wszystkich posiadających zaciecie satyryczne, zachęcamy do wypróbowania swych sił i możliwości.

To i owo...

Po przejeździe przez Adenaurę radiostacji tzw. „Wolnej Europy” rozmawia z sobą dwóch pracowników tej rozgłośni.

— Nareszcie czuję się, jak przed wojną!

— ???

— Znowu honoraria wypłacają mi Niemcy.

Jan Eski

FRASZKI

O pewnym kelnerze

Bardzo uprzejmy, słodki, wylewny, gdy jest napiwku od gościa pewny.

Wśród świni

Droga córko — moje proszę, jedź po świńsku, bardzo proszę, gdyż mlaskaniem twoim z lekka przypominasz mi człowieka.

Janina Wojciechowska

Nomen omen

Krzyczał Feluś: „babariba”, kręcąc tanecznego młynca — i tak z babariby jakoś powstał okrzyk: „barbarzyńca”.

Włodzimierz Ścisłowski

Nowa moda

(w stołówce Nowego Domu Akademickiego w Poznaniu brak serwetek)

Podobnie to teraz modne Wycierać rece o... spodnie. Janusz Ksiński



— Nie, do dentysty nie pójdę. Nie znoszę tego wiercenia!

Dzisiejszy Londyn

Inkasent wszedł do domu przy ul. Bond Street nr 27. Wyciągnął z teczek rachunki.

— Mr. John Smith? — zapytał.

— Nie ma go w domu — odpowiedział portier.

— Ponadto mr. Richard Cuningham, mr. Robert Jackson i mr. James Moore — czytał inkasent, przeglądając rachunki.

— Żadnego z nich nie ma w domu — kręcił głową portier.

— Wreszcie szukam amerykańskiego pułkownika Marka Robertsona.

— Ten jest w domu. Pierwsze piętro nr 2.

— Ale co za pech. Na dobrą sprawę nikogo nie ma w domu! Na to nie liczyłem!

— Przecież mógł par to z góry przewidzieć.

— Skąd mogłem wiedzieć?

— Przecież dziś każdy wie, że w Anglii tylko Amerykanie są u siebie w domu. (a)

Kulacy sprzeciwiają się mechanizacji rolnictwa



„Rohacz” — Bratislava

Daremny trud

Leonid Lencz

MONOLOG

Mówią o mnie, że nie jestem głupim człowiekiem. A i robotnikiem nie jestem najgorzej. Posiadam jednak nieszczęsną namiętność, fatalny nałóg.

Bardzo lubię przemawiać na zebraniach. Rzecz dziwna, że na małych zebraniach, gdzie można mówić tak sobie, zupełnie po prostu — zazwyczaj milczę. Za to lubię przemawiać na zebraniach, gdzie jest prezydium, trybuna, karafka z wodą oraz setki ludzkich uszu.

Siadam zazwyczaj w pierwszym rzędzie. Rozlega się dzwonek przewodniczącego. Woda w karafce wygląda apetycznie. Na trybunę wchodzi kolejno mówcy — sami moi towarzysze. Przemawiają pięknie, mądrze, płynnie, a ja odnoszę wrażenie, że mogę to samo powiedzieć nie gorzej od nich!

Zaczynam się nudzić i kręcić na krześle. Głos rozsądku ostrzega mnie: „Opamiętaj się! Nie przemawiaj!” A w tym krytycznym momencie zapytuje przewodniczący:

— Kto jeszcze chciałby się wypowiedzieć?

I nieoczekiwanie dla siebie samego wykrzykuję nie swoim, przytłumionym głosem:

— Proszę o głos!

Przewodniczący wymienia moje nazwisko. Przez salę przechodzi jakiś dziwny, lekki szmer. Wchodzi na mównicę, jak we mgłę rozglądam się po sali, a — spojrzawszy na mikrofon — zapominam nagle o tym, co pragnęłam powiedzieć. Obłamuję się zimnym potem, zaglądam w swoje notatki, lecz nic nie mogę z nich wyłowić: pisano jest takie nieczytelne, tezy napisane w pośpiechu. Otwieram po bohateru usta i patrzę na stenografistkę, mówię:

— Chciałbym powiedzieć... To jest przemówienie parę słów... Chciałbym, że tak powiem, wypowiedzieć się... A na jaki to temat chciałbym wypowiedzieć się...

Robię dłuższą pauzę, ale myśli nie napływają. Powtarzam więc:

— Chciałbym zwrócić waszą uwagę... a raczej, ściślej mówiąc, zastanowić się... I w ogóle chciałbym podkreślić...

Znowu robię pauzę, myśli nie nadpływają. Spoglądam z przerażeniem na stenografistkę. Ach, jakże jej w tej chwili nieważne: dlaczego ona to wszystko notuje?

W zachodniej Europie

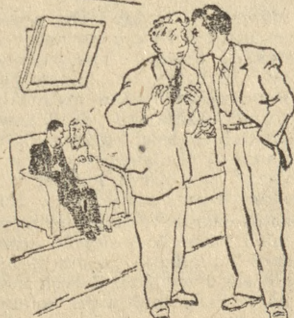
Tajny agent w USA: — Co sądzicie o wojnie w Korei? Obywatel: — Ja myślę... Tajny agent: — Dość. Jesteście aresztowani.

Eisenhower w mowie przedwyborczej powiedział: „Nasza polityka zagraniczna nie może mieć żadnych tajemnic”.

Zbyteczne obawy, dla nas polityka amerykańska dawno już ich nie ma.

(„Dikobraz”)

Rys. N. Lis — „Krokodyl”



— Jak ty mogłeś przypadek znajomej wyjawiać poufne dane o naszej fabryce? — Ona wcale nie jest gadatliwa. Wyobraź sobie, że nawet swego imienia nie chciała mi powiedzieć!

Zaplaćawszy się w te rozmaite „gdyby”, „co by było”, „ponieważ”, „aczkolwiek” i „dlatego” z przerażeniem konstataję, że nie mogę dokończyć zdania i postawić kropki.

Na sali zaczynają się śmiać, a ja płynę dalej, powtarzając swoje „ponieważ” i „aczkolwiek”.

W końcu, z determinacją tonącego, bełkoczę:

— Pozwólcie, że na tym zakończę moje przemówienie.

Naturalnie pozwalają z ochotą. Wracam na swoje miejsce, starając się nie patrzeć na sąsiadów. Palą mnie uszy, serce bije mocno, czuję się nieszczęśliwy.

Tak się działo na każdym zebraniu i nie wiem do czego doprowadziłaby mnie moja namiętność, gdyby nie starania moich towarzyszy, głównie zaś Sousowa.

miętność, gdyby nie starania moich towarzyszy, głównie zaś Sousowa.

Ten bowiem na jakies święto zaprosił mnie do siebie. Było dużo ludzi, sami nasi. Po toastach i przemówieniach na stanowisko paterfona. Sousow zaś, biorąc do ręki płytę, zapowiedział:

— Teraz posłuchajcie ciekawego monologu. Nazywa się „Orator”. Nazwiska wykonawcy nie wymienię na razie, spróbujcie potem odgadnąć je sami!

Monolog był przekomiczny. Wszyscy śmiali się tak bardzo, że dochodziły do mnie tylko pojedyncze słowa mówcy, przeróżne „aczkolwiek”, „ponieważ”, „gdyby”. Śmiałem się razem z innymi, a potem oświadczyłem:

— To było świetnie uchwycone! Tak, tak, są u nas podobni mówcy! Ale kto jest tym artystą? Jakis strasznie znajomy głos!

— To ty! — rzekł, zrobiwszy klasyczną pauzę Sousow. — Pamiętasz swój występ przy mikrofonie? W ten właśnie dzień utrwalił się twoje przemówienie dla potomności...

Nie występuję już więcej na zebraniach. Kiedy czuję, że ogarnia mnie oratorski zapał i już podnoszę rękę, ażeby poprosić o głos, przypominam sobie tamtą płytę i tłumaczę się przed przewodniczącym: „Ach, nic! To był tylko nerwowy odruch...”

I wychodzę na korytarz, ażeby wypalić papierosa.

Opr. S.



— Psia kość!! Kaczmar-kowa znowu nie wyciągnęła żelazka!!...

ROZRYWKI umysłowe

1. Eliminatka



Z podanych w ramce rysunków należy odczytać rzędami poziomymi pięć wyrazów, wypisując je jednym ciągiem. Z wyrazów tych następnie skreślić litery, wchodzące w skład „klucza”, którym jest znaczenie rysunku poza ramką (wyraz sześcioliterowy) — z pozostałych odczytać właściwe rozwiązanie: tytuł wiersza Włodzimierza Majakowskiego.

nie choćby jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy na pocztówkach w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka nr 19, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie z dnia 2. XI. br.

1. KRZYŻÓWKA. Poziomo: 1. Pył. 3. Pak. 5. Brzoskwinia. 7. Limba. 8. Bitwa. 9. Sroka. 11. Metro. 13. Konferencja. 14. Kra. 15. Oka. Pionowo: 1. Przymiotnik. 8. Łosza. 3. Powab. 4. Konstytucja. 5. Ból. 6. Ara. 9. Syk. 10. Adela. 11. Mleko. 12. Osa. 2. Układanka: Przedownik pracy.

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody książkowe wylosowali:

1. Janusz Wiśniewski, Poznań, Janickiego 16 m 1

2. Ryszard Bereziński, Pionki k. Radomia, ul. Leśna 1/116, woj. kielecki

3. Irena Weichner, Poznań, Poznań, Chwaliszewo 26 m 19

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1. J. Górny, Żnin, ul. Sniadeckich 11

2. Genowefa Rade, Leśnictwo Młyn, pow. Mogiła, woj. Bydgoszcz

POCZTA ŚWIATA

Stały czytelnik, Poznań: Tule — o które pyta Pan w liście — znajdują się w Alpach a przebite zostały dla ułatwienia komunikacji między sąsiednimi krajami. Tunel między Cenim, o długości 12.233 m, łączący Francję z Włochami, tunel gotfardski, o długości 14.900 m, jest podstawą linii kolejowej na tra-

sie Mediolan — Lucerna i Bazylea. Tunel Simplon, o długości 19.731 m, umożliwia dogodną komunikację kolejową między Szwajcarią a Włochami. Również w Alpach znajdują się tunele: Arlberg (10.250 m), Giöwpas (8.800 m), Coldi Tenda (8.000 m), Albul (5.886 m),